



To nie tylko element stroju ludowego. Krakowski gorset wraca na ulice

2026-07-09

Jeszcze niedawno kojarzył się głównie z muzeami i zespołami folklorystycznymi. Dziś członkinie Stowarzyszenia Gorset Krakowski chcą nosić go na co dzień - nawet do jeansów. Za tym pomysłem stoją Krakowianki, które szyją, haftują, uczą i udowadniają, że tradycja może być żywa, piękna i zaskakująco współczesna.

Kiedy wychodzą na ulicę w krakowskich gorsetach, przechodnie przystają. Jedni pytają, gdzie można taki kupić, inni z uśmiechem wspominają swoje babcie i prababce, a małe dziewczynki patrzą z zachwytem na połyskujące koraliki i haftowane róże. I właśnie o to chodzi - żeby gorset znów był widoczny. Nie jako muzealny eksponat, ale żywa część historii Krakowa.

- Chcemy, żeby gorset wrócił na ulice. Żeby można go było założyć nie tylko od święta, ale także do jeansów - mówią zgodnie członkinie Stowarzyszenia Gorset Krakowski.

Ich historia zaczęła się niedawno.

- Pomyślałam, że gdybym chciała dziś wypożyczyć albo kupić krakowski strój, właściwie nie bardzo miałabym gdzie. A przecież to część naszej tożsamości - opowiada inicjatorka Stowarzyszenia Ewa Doktor.

Pomysł został zgłoszony do Budżetu Obywatelskiego i chociaż nie zdobył finansowania, to przyniósł coś znacznie cenniejszego - zainteresowanie. Wokół idei zaczęły gromadzić się osoby szyjące, haftujące, badające historię stroju, a także takie, które po prostu chciały nauczyć się czegoś nowego. I tak powstało Stowarzyszenie.

Każdy ma swoją historię

Na pierwszy rzut oka wydają się podobne. Mają charakterystyczny krój, bogate zdobienia i intensywne kolory. Jednak wystarczy przyrzeć się bliżej, by odkryć, że właściwie nie ma dwóch takich samych. I bardzo dobrze, kobiety zawsze lubiły się wyróżniać. Choć korzystały z podobnych wykrojów i materiałów, haftowały gorsety po swojemu - zimowymi wieczorami dodawały kolejne róże, liście, koraliki czy ozdobne sznurki. To, co dziś nazwalibyśmy personalizacją, było naturalnym sposobem wyrażania siebie.

- Gorset miał pokazywać wnętrze kobiety, jej osobowość i wrażliwość - mówi Mariola Adamczyk.

Zamożniejsze właścicielki mogły pozwolić sobie na większą liczbę koralików czy kosztowniejsze materiały, ale nie istniał jeden obowiązujący wzór. Historyczne gorsety zaskakują różnorodnością - jedne są skromne, inne niemal kipią od haftów, cekinów i ozdobnych szamerunków.

Ewa Doktor ostrożnie bierze do rąk stuletni gorset, który w Stowarzyszeniu pieśczośliwie nazywają „uroczym z Luboczy”. Jest ciężki - ozdobne taśmy przeplatane są cienkim metalowym drucikiem, a



błyszczące bajorki, czyli maleńkie metalowe sprężynki, dodają mu nie tylko blasku, ale i wagi. Są korale, misterny szamerunek, haft, cekiny i ozdobne chwosty. To prawdziwy pokaz dawnych technik zdobniczych.

Ale pani Ewa nie zatrzymuje wzroku jedynie na efektownych haftach i zdobieniach:

– Najbardziej lubię oglądać drugą stronę gorsetu. Ona przedstawia całe jego życie – mówi, odwracając zabytek na lewą stronę. – Widać ślady kolejnych napraw, doszywane elementy i miejsca, które nadgryzł ząb czasu. A właściwie... mole. To sprawia, że stary gorset staje się czymś więcej niż pięknym strojem – jest świadkiem historii kolejnych kobiet, które go nosiły.

Rzemiosło wymaga czasu

Uszycie gorsetu zajmuje około tygodnia pracy. Ozdabianie trwa znacznie dłużej. Sam haft może pochłonąć nawet osiemdziesiąt godzin. Każdy koralik musi trafić dokładnie na swoje miejsce, wokół niego układany jest ozdobny sznurek, a później dochodzą kolejne elementy. Tu nie ma drogi na skróty.

– To czyste rzemiosło, które wymaga czasu i cierpliwości – podkreśla Monika Szumińska-Németh.

Najbardziej niezwykle jest jednak to, że gorset niejako „żyje” razem z właścicielką. Można go poszerzyć, zwęzić, dołożyć nowe hafty albo zmienić ozdoby. W starych egzemplarzach gorsetów doskonale widać kolejne etapy ich życia – inną nitkę doszytą po latach, nową tasiemkę czy fragment haftu wykonany już przez kolejną właścicielkę. Jednym z takich świadków historii jest ponadstuletni gorset należący kiedyś do krakowskiej poetki Anny Libery. Panie pokazują mi widoczne na nim przeróbki, poprawki i ślady użytkowania.

Choć inspiracją do powstania gorsetu są historyczne wzory przechowywane w muzeach, żadna z członkiń Stowarzyszenia nie chce zamykać swojego dzieła za szklaną gablotą. Monika Szumińska-Németh przenosi XIX-wieczne motywy na współczesne kamizelki, zmienia kolory i materiały. Kamila Zielińska z kolei wiernie odtwarza dawne techniki, ale nie boi się własnych inspiracji. Jeden z jej gorsetów nawiązuje kolorami do... japońskiej sakury.

Brzmi zaskakująco? Niekoniecznie. Historyczne gorsety również nie były tak przewidywalne, jak nam się często wydaje. Szyto je z tego, co było dostępne i co po prostu podobało się właścicielce.

– Warto trochę poluzować gumkę tradycji – śmieje się pani Monika. – Strój krakowski jest znacznie bardziej różnorodny, niż myślimy.

Sposób na wyciszenie i spokój

Podczas szycia i haftowania nie ma miejsca na pośpiech i nerwowość. Zręczne dłonie wyszywają kolejne elementy, mocują koraliki i cekiny. W tle słychać rozmowy, ale nierzadkie są też chwile ciszy.

– Haftowanie uczy cierpliwości i spokoju. Trudno wtedy robić cokolwiek innego. Można po prostu pobyc z swoimi myślami – mówi Kamila Zielińska.



**Magiczny
Kraków**

Każda z pań ma swoje ulubione motywy. Jedna wybiera róże, inna ozdobne szamerunki, jeszcze inna zachwyca się bogactwem starych technik. Z czasem każda wypracowuje własny styl. Bo w hafcie, podobnie jak w życiu, nie wszystko od razu wychodzi idealnie. Czasem trzeba spruć kilka ściegów i zacząć od nowa.

Jednak choć bohaterem tej opowieści jest gorset, równie ważne są relacje między paniami. Podczas wspólnego szycia łatwiej znaleźć motywację, wymienić doświadczenia i nauczyć się czegoś od siebie nawzajem. Dlatego Stowarzyszenie Gorset Krakowski planuje warsztaty, podczas których uczestniczki będą uczyć się haftu, szamerowania i szycia pierwszych elementów gorsetu. Gorseciarki marzą także o własnym miejscu, gdzie będzie można wspólnie tworzyć i spotykać się przy hafcie.

– Czy gorset stanie się kiedyś ponownie elementem codziennego stroju Krakowianek? – pytam na zakończenie spotkania.

Mariola Adamczyk nie ma wątpliwości.

– Kiedy wychodzę w gorsecie, ludzie się uśmiechają. Ostatnio w windzie dwie małe dziewczynki patrzyły na niego z takim zachwytem, że od razu zrobiło mi się cieplej na sercu.

Spoglądam jeszcze raz na gorsety rozłożone na stole. Każdy jest inny, każdy powstawał przez dziesiątki godzin i każdy nosi ślad swojej twórczyni. Bo gorset – jak przekonują członkinie Stowarzyszenia – nigdy nie był tylko elementem stroju. To opowieść o kobietach, ich pracy, pomysłowości i potrzebie tworzenia czegoś własnego. I może właśnie dlatego, chociaż czasy się zmieniają, gorset wciąż potrafi zachwycać.